

WIEŚNIAK

4 kop.

CENA PRENUMERATY:

W Łowiczu rocznie . . . rb. 2. 00
 półrocznie 1. 00
 kwartalnie 50
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie 3. 00
 półrocznie 1. 50
 kwartalnie 75
 Zmiana adresu poczt. 25 kop.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM OKOLICY
 ŁOWICZA I SĄSIEDNICH POWIATÓW.

CENA OGŁOSZEŃ:

Jednorazowy wiersz petitem, lub
 jego miejsce na 1-ej stronie 25 k.
 Na 3-ej stronie — 15 kop.
 Na 4-ej stronie — 10 kop.
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od
 wyrazu.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie od-
 powiada.

Wschód słońca o godz. 7 m. 12.
 Zachód „ „ „ 5 „ 17.
 Długość dnia godzin 11 „ 05.

Adres Redakcji: ŁOWICZ, Warsz. gub.
 Skrzynka pocztowa № 24.
 Dla depezy: Łowicz — Wieśniak.

Rękopisy niezastrzeżone, nie zwracają się.

KALENDARZ:

Czwartek Konrada M., Mansweta B. W.
 † Piątek Leona i Eucherjusza B. b. W. w.
 Sobota Maksymina B., Feliksa B. W.
 Niedziela Kat. św. Piotra Ap, w Ant.
 Poniedziałek Piotra Damiana B. D. K.
 Wtorek Macieja Apost. Eldyberta Kr.
 † Środa Popielec. Zygryda B. W., Cezarego.

PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA DO „WIEŚNIAKA“ PRZYJMUJĄ
 Księgarnie: K. Kuleszy w Łowiczu, J. Paciorkowskiego w Sochaczewie,
 P. Kleniewskiego w Skierniewicach i Celkowskiego w Kutnie.

WYSTAWA RUCHOMA

Przemysłu krajowego

Będzie w Łowiczu w dni 21, 22 i 23 lutego w gmachu Straży Ogniowej Ochotniczej
 przy ulicy PODRZECZNEJ.

WYSTAWA OTWARTA BĘDZIE OD GODZ. 10-ej RANO DO 8-ej WIECZ. W DNI POWSZEDNIE
 i OD GODZ. 12½ PO POŁ. DO 10 WIECZ. W NIEDZIELE.

Cena wejścia kop. 20. Dla młodzieży szkolnej i rzemieślniczej oraz dla włościan kop. 10.

NOWOOTWORZONY

w Łowiczu

HOTEL POLSKI

OBOK OGRODU SASKIEGO

Tamże Restauracja gruntow-
nie odnowiona

A. Białowąs.

Słowo Boże

Na niedzielę Zapustną
Ewangelija u św. Łukasza w r. 18.

Onego czasu: wziął z sobą Jezus dwu-
nastu i rzekł im: Oto wstępujemy do
Jeruzalem, a skończy się wszystko,
co napisano jest przez proroki o Sy-

nie człowieczym. Będzie wydan po-
ganom, i będzie naigrawan i ubiczo-
wan i oplwan, a ubiczowawszy zabi-
ją go, a dnia trzeciego zmartwychwsta-
nie. A oni tego nie rozumieli: i by-
ło to słowo zakryte od nich.

I stało się, gdy się przybliżał ku
Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle
drogi, zebrząc. A usłyszawszy rze-
szę przechodzącą pytał, coby to było.
I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński
mimo idzie. I zawołał, mówiąc: Je-
zusie, Synu Dawidów, zmiłuj się na-
demną. A niektórzy, co szli wprzó-
dy fukali nań, aby milczał. Lecz on
tem więcej wołał: Synu Dawidów,
zmiłuj się nademną. A Jezus, staną-
wszy, rozkazał go przywieść do sie-
bie. A gdy się przybliżył, pytał go,
mówiąc: co chcesz, abym ci uczynił?
A on powiedział: Panie, abym przejr-
zał. A Jezus mu rzekł: przejrzyj.

Wiara twoja ciebie uzdrowiła. I na-
tychmiast przejrzał: i szedł za nim,
wielbiąc Boga. A lud wszystek wi-
dząc, dawał chwałę Bogu.

Kościół św., przygotowując nas do gor-
liwszego obchodu Wielkiego Postu, za pośrednic-
twem dzisiejszej Ewangeliji przypomina nam mę-
kę Chrystusową, która najwidoczniej wykazuje i
wielkość miłości Boga ku nam, a zarazem okropną
obrzydliwość grzechu, będącego powodem i przy-
czyną tej męki. Także przypominając wielką wiarę
i usilną prośbę ślepego z Jerycha, otrzymującego
od Chrystusa Pana cudowne uleczenie, pobudza nas
do mocnej wiary i wytrwałej modlitwy, które są
jedyne środki dla otrzymania od Boga łaski
oświecającej nasz umysł i leczącej od duchowej
ślepoty.

HISTORJA POWSTANIA

WYSTAWY RUCHOMEJ.

Istniejące przy Warszawskim oddziale
Towarzystwa popierania przemysłu i han-
dlu Koło Samopomocy przemysłowej,
założone w celu popierania wytwórczości
krajowej, po wielu próbach różnorodnej w

tym kierunku działalności, powzięło we wrześniu r. 1909, z inicjatywy inż. E. Geislera, myśl wystawy ruchomej celem rozpoczęcia z nią objazdu ważniejszych miast kraju. Na czele nowej instytucji stanęli członkowie zarządu koła p. p.: inż. Stefan Andrychiewicz i inż. Edward Geisler oraz powołany na stanowisko kierownika p. Józef Bleszyński, którzy uzyskali pozwolenie władz na organizację wystawy, objeżdżanie z nią miast Królestwa Polskiego i udzielanie ustnych objaśnień z dziedziny przemysłu.

Pierwszym krokiem zarządu było wydelegowanie kierownika wystawy do Lwowa, jako siedziska Ligi przemysłowej galicyjskiej, celem zapoznania się z tamtejszą wystawą ruchomą. Świetny rozwój instytucji galicyjskiej był bodźcem do pracy na naszym terenie, dawał wiarę, że inicjatywa, w porę powzięta, przyniesie idei popierania przemysłu krajowego niewątpliwy pożytek, dla którego warto nie żałować trudów i zabiegów. Ze Lwowa kierownik wystawy przywiózł wzór strony technicznej przedsięwzięcia. Te luźno zakreślone ramy należało dopasować do naszych warunków, zapełnić obrazem naszej wytwórczości i rozpocząć pokaz. Zaczęła się zmusna praca organizacyjna.

Bez funduszków, bez nadziei na ofiarność ogółu, bez chęci nawet odwoływania się do niej, przystąpiliśmy do pracy, licząc na razie tylko na to, że przemysł krajowy, w zrozumieniu własnego interesu, nas poprze, że kraj następnie nasze usiłowania oceni.

Agitacja wśród przyszłych wystawców zajęła jednak wiele czasu, wiele kosztowała wysiłków; nie wszyscy zgadzali się od razu, wielu trzeba było przekonywać, namawiać, udostępnić udział w wystawie

przez zgodę na wnoszenie opłaty ratami. Instytucja, która sama nie posiadała funduszków, musiała udzielać kredytu!

Jednocześnie zamawiano kufry, kaseety i kompletowano urządzenie wystawy.

Pragnąc przekonać się, gdzie wystawa mogłaby liczyć na powodzenie, zarząd rozesłał znaczną liczbę kwestjonariuszów do znanych osób w różnych miastach Królestwa z prośbą o informację, czy jest w danym mieście odpowiedni lokal, czy mogłaby wystawa liczyć na powodzenie, w jakim czasie mógłby się pokazać odbyć i kto zająłby się na miejscu organizacją miejscowego komitetu? Odpowiedzi otrzymało mnóstwo — przeważnie przychylnych, a nawet gorąco przyrzekających poparcie. To były pierwsze akta wystawy — pierwszy materiał orientacyjny.

Ustalić kierunek pierwszego wyjazdu, porozumieć się z przedstawicielami inteligencji w objętych marszrutą miastach, powołać komitety obywatelskie, opracować odezwy do proboszczów, obywateli ziemskich, przemysłowców, instytucji, szkół, gmin i t. p., rozesłać afisze i t. d. — oto drugi krok działalności.

Kilkumiesięczna praca dała wynik poważny: stanęło do apelu przeszło 170 firm, które nadesłały swe okazy i zaznajomiły ze swą produkcją kierownika wystawy, który jednocześnie osobiście sprawdzał krajowe pochodzenie wystawianych okazów.

W dniach 20 — 23 marca r. 1910 odbył się w Warszawie przed wyruszeniem w drogę pierwszy publiczny pokaz wystawy ruchomej. Zaproszeni przedstawiciele prasy i instytucji społecznych mieli możliwość zaznajomienia się z nową instytucją i jednomyślnie ocenili jej doniosłość. Wystawa przedstawiała się bardzo pokaźnie — urządzona prowizorycznie w sali obrad Warsz. Oddz. Tow. P. P. i H. (Chmielna 13).

W dniu 29 marca wyruszyła wystawa koleją Warszawsko — Wiedeńską do Sosnowca, gdzie otwarto ją w dniu 1 kwietnia 1910 roku.

W dniu 1-ym lutego r. b. upłynęło 3 lata i 10 miesięcy od chwili, gdy Wystawa Prób i Wzorów przemysłu krajowego rozpoczęła swą działalność. W ciągu tego okresu Wystawa odwiedziła około 100 miejscowości, zwiedziło ją pół miliona osób.

W celu zobrazowania samego rozwoju naszej Wystawy zaznaczyć należy, że w pierwszym roku swego istnienia, Wystawa odwiedziła 10 miast, gdzie w ciągu 53 dni zwiedziło ją 26,400 osób.

Już zaraz w następnym roku zwiedziło wystawę przeszło 145,000 osób w ciągu 238 dni w 53 miastach. Dane te świadczą, że w miarę zdobywanego doświadczenia Wystawa doskonali swą organizację, dzięki czemu może dawać znacznie większe korzyści uczestniczącym w wystawie firmom, gdyż wyroby ich są pokazywane w większej liczbie miast i oglądane są przez dziesiątki tysięcy ludzi. Toteż koła przemysłowe — handlowe, widząc, że Wystawa Ruchoma nie tylko ma poważne znaczenie dydaktyczne, jako zobrazowanie naszego przemysłu, lecz jest również skutecznym środkiem reklamy, garną się do niej coraz liczniej, pomimo to, że skutki realne uczestnictwa w Wystawie nie są od razu widoczne.

Kultura angielska i barbarzyństwo pruskie.

Prusacy polakożercy wiją się ze złości, że Anglicy w obchodzeniu się z podbitymi narodami, jak np. z Irlandczykami trzymają się zasad prawdziwej kultury, tymczasem Prusactwo kieruje się zasadami

DZIEJE Z PRZESZŁOŚCI.

Ciąg dalszy.

Po śmierci Leszka, zabitego w Gąsawie, nastąpił Bolesław Wstydlawy, syn jego — w 1227 r. Nie miał on wtedy więcej jak lat sześć, trzeba mu więc było wybrać opiekuna. Rzeczą to łakoma, opieka nad małoletnim królem, bo w takim razie dziecko właściwie nic nie znaczy, a opiekun wszystko. O tę opiekę dobijali się Konrad, książę mazowiecki i Henryk, książę wrocławski. Zrazu Henryk, pobivszy Konrada, opiekował się Bolesławem, potem Konrad znowu wziął górę.

Było tych swarów co niemiara i trwały dotąd, dopóki Bolesław nie doszedł do lat, a wtenczas, by wzmocnić się na tronie, ożenił się w r. 1239, z Kunegundą, córką Beli, króla węgierskiego. Była to pani bardzo pobożna i dobroczynna. Opowiadają o niej, że kiedy była jeszcze w domu ojca, rzuciła w studnię, z której wydobywano sól, złoty pierścień, a potem, przybywszy do Polski, kazała kopać ziemię, gdzie znaleziono jej pierścień w bryle soli. I tym podobno sposobem odkryto w kraju wielkie bogactwo, jakim do dziś są kopalnie soli. Za panowania Bolesław Wstydlawego nowe wielkie nieszczęście spadło na Polskę i kraje słowiańskie. Oto w Azji nad morzem Czarnym i Kaspijskim na nieprzejrzanym stepach mieszkał lud dziki, nie mający domów, tylko namioty, innego

gospodarstwa — tylko konie i wielbłądy, innego przemysłu — tylko rabunek i łupieżę. Twarz tego ludu była ogorzala, śniada, oczka małe, a nosy płaskie; za napój mieli kobyłe mleko, za jado końskie mięso. Ludzie ci nazywali się Tatarowie. Już dawniej słyhać było o ich napadach na Ruś, gdzie wszystko niszczyli — wsie i miasta palili i z ziemią równali, a ludność pędzili w niewolę — czyli jassy. Ta plaga zwała się w r. 1241 do Polski. Wpadli najpierw do Sandomierza, spalili go, a lud wymordowali; Polskie wojsko stawilo im czoło, ale je pokonali i dalej pociągnęli na Kraków; Bolesław uciekł w góry Karpackie. Tatarzy spalili Kraków i poszli do Wrocławia który ten sam los spotkał. Dopiero pod miastem Lignicą, czekał na nich Henryk Pobożny, książę lignicki, zgromadziwszy znaczne wojsko złożone z Krzyżaków, Niemców i Czechów. Wojsko to podzielił na cztery hufce; zrazu chrześcijanie przemogli najezdniców, ale potem, gdy któryś z wojowników zawołał: „Uciekajcie!“ jaki taki myśląc, że już wszystko stracone, dalejże w nogi. Henryk Pobożny trzymał się jeszcze ze swoim hufcem, choć na niego tysiące Tatarów następowało, wypuszczając tyle strzał, że aż z dnia noc się robiła. Wtem jeden Tatarzyn ukazał się z chorągwią, na której była umieszczona litera X, a na wierzchu głowa ludzka z długą brodą, wyrzucająca z okropnej paszczy dym smrodliwy, tak, że to chrześcijan okropną przeraziło trwogą*). Henryk

*) Przymuszają, że to był jakiś sztuczny ogień, zrobiony z prochu, znanego w Chinach wpraw, niż w Europie.

z rozpaczny rzucił się na nieprzyjaciela i został zabity; potem głowę mu odcięto i na włóczni noszono po tatarskim obozie. Po takiej klęsce wielki padł popłoch na chrześcijan; ale i Tatarów nie mało poległo na polu walki i strata tak wielka odjęła im ochotę do posuwania się dalej i zmusiła do odwrotu. Jak podanie niesie, po bitwie tej Tatarzy nazbierali dziewięć worów uszów, odrzynając od każdego trupa po jednym uchu.

Po takich nieszczęściach, gdy naród cokolwiek odetchnął, sprowadzono z gór węgierskich Bolesława, który wiele miał jeszcze kłopotów z niespokojnym swym stryjem Konradem i te ustaly dopiero ze śmiercią Konrada w r. 1248. Nie było jednakże końca klótniom między książętami na Ślązku i w Wielkopolsce, a co najgorsze, wielu z tych książąt pokumało się z Niemcami; zaczęli od nich pożyczać pieniądze i w zastaw oddawać im polskie wsie i miasta. Przyczyniła się nie mało do tego niemczenia ślązka żona Henryka Brodatego Jadwiga, Niemka, która dla świątobliwego życia, zakończonego w klasztorze Trzebnickim pod Lignicą — przez nią założonym, w poczet świętych była zaliczona.

Ta pobożna i dobroczynna pani, przez nawałę tatarską wyludnioną ślązką krainę niemieckimi mieszkańcami osadziła. Sami nawet książęta polscy, chcąc w swym kraju podnieść rzemiosła, rękodziela i handel, na których oczywiście zbywało, sprowadzali osadników niemieckich, pozwalając im używać niemieckiego języka i rzą-

wstrętne barbarzyństwo, jak tego dowodzi obchodzenie się z Polakami. Porównać pruską ustawę o wyłączeniu Polaków z angielską ustawą o uwłaszczeniu Irlandczyków czyli nadaniu im ziemi.

Dziś zamierzamy postępowanie rządu angielskiego porównać z postępowaniem rządu pruskiego pod innym względem. Chodzi nam tym razem o postępowanie rządu angielskiego z językiem ojczystym Irlandczyków, a rządu pruskiego z językiem ojczystym, polskim.

Otóż, kiedy się w parlamencie angielskim w Londynie toczyły rozprawy nad sprawą samorządu dla Irlandyi, wtenczas zagorzali angielscy chcieli, by parlament uchwalił paragraf, mocą którego — język angielski miał zostać uznany jako jedyny język urzędowy w parlamencie irlandzkim, w sądach irlandzkich i wszystkich innych urzędach.

Chodziło więc o zupełne wyrzucenie języka irlandzkiego z życia publicznego w Irlandyi. Myślałby kto, że rząd angielski zgodził się na takie wnioski. Sejm pruski kiedyś przy pomocy podobnych wniosków, ale wniosków pochodzących od „ojcowskiego” rządu pruskiego, odarł język polski z wszelkich przysługujących mu praw! Tymczasem zastępca rządu angielskiego zwalczał ten wniosek z całą energią; przypomniał, że już w roku 1893 niejaki lord Morley, wobec podobnego wniosku oświadczył, że tego rodzaju wnioski są nieuczciwe. Angielski sekretarz stanu oświadczył też, że rząd angielski nie może nic mieć przeciwko temu, by języka irlandzkiego uczono w szkołach. Po tych wywodach sekretarza stanu, ów wniosek został przez parlament angielski ogromną większością odrzucony.

Tak postąpił parlament i rząd wobec języka irlandzkiego — rząd i parlament pra-

dzić się niemieckim-czyli magdeburkiem prawem i całe miasta tym sposobem na prawie magdeburkiem osadzali, wyjmując je z pod prawa Polskiego-czyli wieszchnictwa starostów. Miasta te, złożone z cechów rozmaitych rzemiosł, którym przewodniczyli cechmistrzowie, obierały sobie ławników, burmistrzów i wójtów (advokatus) — czyli magistrat, który miał prawo miecza i najwyczajnie surową, jak na owe barbarzyńskie czasy, jurysdykcją (tortury, nemesis Karolina). Tak więc właściwie wyższa oświata niemiecka Niemczyła miasta i pograniczne powiaty. Tym sposobem wynarodowiły się z czasem Nowa Marchia i Pomerania. Nadto księża, sprostowani z Niemiec, zwłaszcza po klasztorach, zaczęli uczyć w szkołach polskich niemieckiego języka; ale biskupi polscy, spostrzegłszy wnet taką niedorzeczność, nakazali, aby autorów łacińskich i inne nauki tylko łacińskim i polskim językiem objaśniano, czem ocalili w znaczniejszych miastach narodowość, a nawet przybyli do miast polskich Niemcy, posyłając dzieci do szkół polskich, z czasem polszczyć się musieli. Bolesław Wstydlawy umarł nakoniec w r. 1279, panując najdłużej ze wszystkich królów, bo lat 50. Nie był też to osobliwy Pan, do niczego się nie brał, siedział na tronie jak malowany, dlatego nie żałowano go. Ponieważ nie zostawił po sobie potomstwa, odziedziczył po nim koronę synowiec jego, prawnuk Kazimierza Sprawiedliwego, Leszek, książę Kujawski, nazwany Czarnym od carných włosów w r. 1279. d. c. n.

wdziwie kulturalnego narodu. A trzeba zważyć, że żaden król angielski nie gwarantował Irlandczykom w obliczu Trójcy św. swobody, równouprawnienia ich języka z językiem angielskim. Ale rząd i parlament prawdziwie kulturalnego narodu angielskiego, umieją uszanować prawa języka ojczystego innego narodu, choćby to był język narodu podbitego; uważają to za rzecz wprost naturalną, samą się przez się rozumiejącą, że język powinien mieć swobodę w parlamencie, w sądach, wszelkich urzędach, w szkole i t.d. i nie rozumieją po prostu, co komu może przeszkadzać język irlandzki. Ten rząd i parlament uważają inne postępowanie za nieuczciwe, innemi słowy za wstrętne, ohydne barbarzyństwo, niegodne narodu kulturalnego. A jakże postąpiło sobie prusactwo z naszym językiem polskim?

Zagarniając kiedyś ziemie polskie, królowie pruscy solennie przyrzekli narodowi wszelkie swobody i przyrzeczenia te ponowił w r. 1815 na kongresie wiedeńskim król Fryderyk Wilhelm III. W obliczu Trójcy św. przyrzekł narodowi polskiemu równouprawnienie, przyrzekł równouprawnienie dla języka polskiego we wszelkich urzędach, w szkole itd. itd. A gdzie dzisiaj te przyrzeczenia, gdzie? Wszystkie haniebnie złamane — a królowie pruscy w grobie wiarołomni! Nie tylko z urzędów język polski wyrzucony, nie tylko wyrzucony ze szkoły, ale doszło przecież do tego, że Prusactwo karami okłada tych, co darmo uczą dziatwę polską czytania polskiego i pisania; jak za zbrodnie karze za naukę języka polskiego. Przecież w państwie Pruskiem kobiety więzono za bezpłatne nauczanie polskiego czytania i pisania! A dziś niewola naszej mowy ojczystej doszła tak daleko, że nie wolno jej już używać na publicznych zebraniach. Ludowi polskiemu nie wolno już radzić, nie wolno wiewać w swym własnym ojczystym języku. Gdzież na całej kuli ziemskiej jest drugie państwo, choćby najbardziej niekulturalne, najbardziej barbarzyńskie, któreby co do języka ojczystego traktowało w podobny sposób swych własnych obywateli! Takiego państwa drugiego na świecie niema! Tego rodzaju kultura kwitnie tylko w państwie pruskiem.

Niechże Prusacy teraz powiedzą, czy państwo pruskie może się pod względem kultury i cywilizacji równać z państwem angielskim? Niechaj powiedzą, gdzie jest prawdziwa kultura, a gdzie wstrętne barbarzyństwo?

Złote myśli.

Grzeczność nie jest nauką łatwą, ani małą. Nie łatwą, bo nie na tym kończy się, jak nogą Zręcznie wierzną, z uśmiechem witać lada kogo; Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka, Ale nie staropolska, ani też szlachecka. Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna; Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna, I wzgląd męża dla żony przy ludziach, i pana Dla sług swoich; a w każdej jest pewna odmiana. Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić, I każdemu powinna uczciwość wyrządzić. ... Grzeczność nie jest rzeczą małą; Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało, Drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje, Wtenczas i swoją ważność zarazem poznaje: Jak na szalach, żebyśmy nasz ciężar poznali, Musim kogoś posadzić na przeciwnej zali.

(Mickiewicz).

Istota i potęga ruchu współdzielczego.

(dalszy ciąg).

Oto jeszcze przykłady z dziejów kooperacji w Anglii. Stowarzyszenie Woolwich, w dzielnicy Londynu, zorganizowane z robotników, pracujących w arsenałach, rozpoczęło działalność swoją od *sumy 45 rubli*. Po pracy całodziennej, sekretarz spółki udawał się do Londynu po towar i przynosił go w worku na plecach.

Sklep otwierano tylko w soboty wieczorem, a sprzedawcami byli kolejno członkowie i ich żony. Dzisiaj to stowarzyszenie obraca milionami. W pierwszym roku liczone 47 członków, kapitału 270 rb., obrót 4,440 rb. Członkowie nie otrzymali dywidendy.

Przez następne 5 lat liczba członków wzrosła do 268, kapitał do 5,480 rb., sprzedaż roczna do 38,240 rb., dywidenda stanowiła 50 rub. na każdego członka. W 1901 roku stowarzyszenie liczyło 18,662 członków, kapitału 2,997,650 rub., obrotu 3,765,360 rb., *zysku 27,650 rb. i funduszu edukacyjnego 9,690 rb.*

W miasteczku Lincoln, liczącym 50 tysięcy mieszkańców, powstało stowarzyszenie spożywcze za inicjatywą pewnego stolarza w 1861 roku. Skłonił on kilkanaście osób do składek tygodniowych w ilości niespełna 24 groszy.

Kiedy zebrano niewielki kapitał, założono sklepik w ciasnej, zatechłej uliczce; komorne wynosiło 140 rb.

Rozwój stowarzyszenia przedstawia następujące cyfry: w r. 1870 (9 lat po założeniu) liczone 850 członków, obrót roczny ze sprzedaży stanowił 160,180 rb., a w roku 1899 stowarzyszenie liczyło już 9,520 członków i 2,054,020 rb. obrotu rocznego. *To stowarzyszenie zawiązało stosunek z okolicznymi wiesniakami*, który uwieńczony został pomyślnym skutkiem.

Stowarzyszenie dostarcza swoim wiejskim członkom potrzebnych towarów, otrzymując od nich wzamian produkty wytwórczości wiejskiej. Obecnie posiada ono nawet dość znaczne obszary własnych gruntów, których uprawę powierza swym uczestnikom. W roku 1901 stowarzyszenie wyznaczyło na fundusz edukacyjny 2,720 rb.

Jak widzimy, to stowarzyszenia angielskie wyznaczają znaczne sumy na wytworzenie funduszy edukacyjnych, uważając za rzecz najważniejszą podniesienie poziomu umysłowego swoich członków; czynnik ten rozstrzygnął o powodzeniu kooperatyw. Obecnie kooperatywy angielskie, licząc po 4 osoby na rodzinę, obejmują swą działalnością *dziesięć milionów ludzi*; 10 milionów ludzi zorganizowanych, uświadomionych — to siła, to potęga. Majątek stowarzyszeń angielskich w r. 1907 *wynosił przeszło 400 milionów rubli!* — Dywidenda za rok 1905 z górą *104 miliony rubli*. Obrót roczny sięga do *1 i pół miljarda rubli*. Liczby te mówią za siebie, a raczej mówiłyby, gdybyśmy zdołali uprzytomnić sobie całą ich doniosłość. Są one tak znaczne, iż przestają wywierać wrażenie właściwe. Nawet o jednym milionie nie mamy realnego pojęcia. Wyobraźmy sobie aleję kasztanów, długości dwumilowej, a liczba znajdujących się tam kiści z kwiatami i liśćmi da nam przybliżeniu liczbę miliona. Jeżeli kwiaty i liście zamienimy na ruble, to 104 takich alei da nam wyobrażenie o majątku, jaki zaszczydziły stowarzyszenia angielskie w jed-

nym roku. Stowarzyszenia nie trzymają tych sum w gotowiznie, lecz kupują ziemię, inwentarze, zakładają fabryki własne (obuwia, ubiorów, bielizny, tkalnie i t. p.), młyny, posiadają własne okręty do przewozu towarów z odległych miejscowości naszego globu, wybudowały 14 tysięcy domów mieszkalnych dla swoich członków za 30 milionów rubli, a 70 milionów pożyczły członkom na budowę własnych domów. (Członkowie amortyzują kapitał i procenty, dywidendą od zakupów i po kilkudziesięciu latach stają się właścicielami domów).

To wszystko jest dziełem 28 biednych tkaczy, prostych robotników fabrycznych, którzy pierwsi *zrozumieli siłę gromady* i napisali ustawę, na której cały świat wzoruje się.

Tajemnica postępów zrzeszenia spożywczego w Anglii tkwi nie w ludziach, jeno w warstwie społecznej, z której oni pochodzą, w ubóstwie i potrzebie rachowania się z każdym groszem, wśród których wyrosli uczestnicy kooperacji spożywczej. Bądźmy pewni, iż jednostki, które zaledwie odłożyć mogą na tydzień 8—12 kopiejek składki na przyszły kapitał, będą umieli liczyć się lepiej z każdą kopiejką, niż wykwalifikowani kasjerzy; pospolitej zaś miary sumienny sekretarz, który codziennie idzie z workiem po towar, byleby był uczciwym członkiem, niewątpliwie pokieruje sprawami uczestników.

Z pośród takich ludzi, doświadczanych przez życie, ćwiczonych w sztuce oszczędności, umiejących cenić kilkanaście kopiejek dywidendy, wychodzą zarządy, a sprawni się muszą dobrze, bo prowadzenie kilkunastu setek stowarzyszeń w Anglii oraz liczba członków mierzona dzisiaj na dziesiątki milionów, są możliwe dopiero wtedy, gdy administracja działa sprężyście, rozumnie, a sumiennie, wśród członków zaś znajduje rozsądną pomoc i zrozumienie idei.

Ruch współdzielczy dobrze rozwija się w całej zachodniej Europie, jak we Francji, Włoszech, Belgii, Szwajcarii, Niemczech, Danii, w Szwecji i Finlandji.

d. c. n.

R. Kluge.

O cywilizacji.

(Miciewicz).

Nieraz mówią Wam, iż jesteście wpośród narodów ucywilizowanych, i macie od nich uczyć się cywilizacji, ale wiedząc, że ci, którzy Wam mówią o cywilizacji, sami nie rozumieją, co mówią.

Wyraz cywilizacja znaczył obywatelstwo,— od słowa łacińskiego *civis*, obywatel. Obywatelom zaś nazywano człowieka, który poświęcał się za Ojczyznę swą, jako Scewola i Kurcjusz Decjusz, a poświęcenie się takie nazywano obywatelstwem. Była to cnota pogańska, mniej doskonała niżeli cnota chrześcijańska, która każe poświęcać się nietylko za Ojczyznę swą, ale za wszystkich ludzi; wszakże była cnotą.

Ale potem, w bałwochwalczem pomieszaniu języków nazwano cywilizacją modne i wykwiłtne ubiory, smaczną kuch-

nię, wygodne karczmy, piękne teatra i szerokie drogi.

Toć nie tylko chrześcijanin, ale poganin rzymski, gdyby powstał z grobu, i obaczył ludzi, których teraz nazywają cywilizowanymi, tydy obruszyłby się gniewem i zapytałby, jakim prawem nazywają siebie tytułem, który pochodzi od słowa *civis*, obywatel.

Nie dziwujcie się więc tak bardzo Narodom, które w dobrym bycie tyją, albo gospodarne i rządne są.

Bo jeżeli Naród dobrze mający się, dobrze jedzący i pijący ma być najwięcej szanowany, tedy szanujcie między sobą ludzi, którzy są najtuczniejsi i najzdrowsi. Owóz i zwierzęta mają te przymioty; ale na człowieka to nie dosyć.

A jeśli Narody gospodarne mają być najdoskonalsze, tedy mrówki przewyższają wszystkich gospodarnością; ale na człowieka to nie dosyć. A jeśli Narody rządne mają być doskonałe, tedy kto lepiej rządzi się jak pszczoły? Ale na człowieka to nie dosyć.

Albowiem cywilizacja prawdziwie godna człowieka, musi być chrześcijańska.

W jaki sposób dołą naszą poprawić możemy.

Ale nie wszędzie jest tak źle, jak tu opisałam. Mamy już dzięki Bogu coraz więcej takich gospodarzy wśród drobnych rolników, którzy oświecają się i prowadzą gospodarstwa postępowe. Oni świadczą, jak zdolny jest lud polski. Znam w księstwie Łowickiem gospodarzy, którzy kupują książki, sprowadzają gazety, i uważaliby sobie za wstyd, gdyby tego nie czynili. Są tacy, co po dwie i trzy gazety stale czytują, i nie chowają się z czytaniem przed żoną w stodole, ale czytują razem z żoną. Należą do kółek rolniczych, słuchają wykładów urządzanych przez kółka, jeżdżą na wycieczki, które w niejednej rzeczy oświecą, niejednego nauczą i pozwolą zobaczyć, jak też inni światli rolnicy pracują, w jaki sposób ulepszają gospodarstwa.

Oto naprzykład gospodarz Kaźmierski w Łowickiem gospodarstwo ma wzorowe, plony zbiera piękne, bydło rasowe kupuje, ma ulepszone narzędzia rolnicze, pszczoły wiodą mu się dobrze, sad zakłada, Zbudował dom podług bardzo dobrego i rozumnego planu, obmyślił go sam, a następnie radził się uczonego budowniczego; na pokrycie dachu wyrobił sam dachówki z piasku i cementu, zrobił studnię cementową, założył cementowe podłogi w murowanej stajni, oborze i chlewie, ustawił żłoby cementowe i t. d.

Takich wzorowych gospodarzy, postępowych rolników już mamy wie-

lu. Zrozumieli oni, że nie można gospodarować dziś tak, jak gospodarowali nasi ojcowie, bo ludzi jest coraz więcej, a ziemi nie przybywa. Jeszcze w roku 1872-im na osadę włościańską przypadało u nas, licząc średnio, po 13 i pół morga, a w 1904 ym roku roku już tylko po 12 morgów. I coraz drobniejsze będą osady. Ale nie należy się tem martwić, bo nauka daje sposoby powiększania urodzajności ziemi. Gdy w głębi Rosji wypada średnio na osadę 24 morgi, u nas 12 morgów, to w Niemczech gospodarstwa włościańskie są tak rozdrobnione, że na jedno przypada średnio zaledwo 4 morgi ziemi. Ale mimo to w Niemczech ludzie głodu nie zaznają, gdy tymczasem w Rosji bywa głód niemal co rok. Z tego widzimy, że nie od ilości ziemi zależy zamożność, ale od umiejętności pracy. Rolnicy powinni dobrze to zrozumieć i uczyć się, jak trzeba pracować, aby ziemia coraz więcej wydawała chleba.

Nauka rolnikowi jest koniecznie potrzebna. Oto zastanówmy się. Każdy rzemieślnik, naprzykład szewc, musi być najpierw w terminie, musi uczyć się szewctwa, zanim zostanie majstrem. A jeśli przykrawanie i zszywanie butów wymaga nauki, to cóż dopiero tyle różnorodnych prac, które spełnia rolnik! On musi należycie uprawiać rolę, znać się na gatunkach zboża, na maszynach, na hodowli i rasach bydła, sadzeniu drzew, warzyw, stawianiu budynków i na tylu innych rolniczych pracach, związanych z obowiązkami rolnika! Rozumie się, nie mówię o bylejakim gospodarstwie, kiedy to gospodarz nie zastanawia się wcale i nie rozumie tego, jakie ziarno siał lepiej, z jakiego bydła więcej może być pożytku. Przecie byle jakie gospodarowanie—to marnowanie darów Bożych, hojnie przez Boga człowiekowi danych!

Kto rozumie, że nauka potrzebna jest mężczyźnie, jak światło błędącemu w ciemnościach, temu również jasnym będzie, że i kobieta bez nauki obyć się nie może. Kobieta ma wielkie do spełnienia obowiązki. Kobieta wychowuje potomstwo, od kobiet przedewszystkiem zależy to, jakim będzie przyszłe pokolenie. Prócz tego najważniejszego obowiązku, ileż innych prac spoczywa na głowie kobiety! Szczególniej gospodyni wiejska, prócz wychowania dzieci, musi zająć się porządkiem domowym, praniem, szyciem, przedzeniem, tkaniem, trzodą, drobiem, bydłem, mleczymem, ogrodem, pracą w polu,—wszystko to na jej czeka ręce! Wciąż jedna praca drugą pogania tak, że kobieta ledwo wydołać może; wypoczynek to rzadka dla niej chwila; pracuje ona po 16 godzin na

dobę. A gdy strudzona kładzie się do snu na kilka godzin, najczęściej budzi ją jeszcze po kilka razy dziecko najmłodsze.

Wśród tych pracownic coraz to się zjawia postać, która wzorem być powinna dla wszystkich. Któż z nas nie czytał o Julji Bobrowej, o tej zacnej Polce. Bobrowa, włościanka, oddała dla dobra ogólnego wszystko, co posiadała, mianowicie cały grunt, wartości 800 rubli i ogród. Dużo ciężkiej, znoonej pracy włożyła sama w zagon ojczysty, aby podnieść jego wartość i ofiarować „Towarzystwu Szkoły Ludowej“ w Galicji. Nauczyła nas ta światła kobieta, że dla dobra innych powinniśmy pracować i mienie swoje oddawać. Cześć tej zacnej przodownicy na zagonie oświaty narodu!

A któraż ze świątłych Polek nie zna dziejów życia Smreczyńskiej, tej dzielnej matki, która widząc zdolności synów swoich, kształciła ich kosztem ciężkiej pracy swojej? Sama czytywała po nocach, aby móc z synami mówić o tem, czego uczyli się w szkołach. Ileż ona znosiła trudów byleby synowie zdobyli wyższą naukę! Co tydzień chodziła do miasta, oddalonego o 5 mil i zanosila synom jedzenie, nie bacząc na mróz, zawieję i słoć. Cześć jej pamięci!

c. d. n.

A. Chmielińska.

Z Łowicza.

— **Przygodni korespondenci.** Jedną z plag naszego życia na prowincji to przygodni reporterzy, którzy — w pogoni za sensacją, pomieszczają w organach prasy warszawskiej najbłędniejsze informacje o życiu i stosunkach — najczęściej nieznanym im miejscowości.

Dowodem tego świeżo zamieszczona w Głosie Polskim korespondencja z Łowicza, podpisana kryptonimem „Jan Przygodny“.

Osobnik ten — po przybyciu do naszego miasta, najpierw swój czas użył na przekonanie się w książkach buchalteryjnych Syndykatu Rolniczego o dopełnionych w roku ubiegłym obrotach, podając je raz na 900,000 rub. a drugi raz — w tej samej korespondencji, na 200,000 rub... Zdziwiająca dokładność!

Zalutwiwszy się z Syndykatem, korespondent ów przebiegł następnie miasto ulicami: Wjazdową, Starym Rynkiem, Zduńską, Nowym Rynkiem, aż do cukierki p. Z. przy ulicy Piotrkowskiej, zauważywszy po drodze kilka zaledwie sklepów chrześcijańskich. A przecież sklepów i zakładów chrześcijańskich posiadamy z górą dwieście.

Widocznie owego korespondenta ta jedynie część naszego życia zajęła, wołał bowiem zwiedzać zakłady kulinarne, niż instytucje i stowarzyszenia o celach kulturalnych, jakie posiadamy w Łowiczu i to w liczbie, której by mogło pozazdrościć nie jedno nawet miasto gubernialne w kraju.

Nawet liczba ludności podana fałszywie, bo Łowicz nie 14, a 20 tysięcy mieszkańców posiada.

Nie rozumiemy tego, dla czego korespondent, zaznaczając pożyteczną działalność kilku osób w Łowiczu, obraża je jednocześnie, niezaliczwszy ich do polskiej inteligencji zawodowej; prawdopodobnie słowo „inteligencja“ ma jakieś specjalne znaczenie u korespondenta.

Na dalsze wycieczki przygodnego korespondenta nieodpowiadamy, uważając je za kopnięcie przysłowiowego osła, a wyrażamy jedynie zdziwienie, że prasa warszawska polega na podobnych sprawozdaniach, wyrządzając przez to szkody niepowetowane, bo przez nieuczciwe insynuacje — tchnące najczęściej osobistemi porachunkami, zraza ludzi do pracy społecznej — jak to niedawno miało miejsce u nas.

— **Z Tow. Dobroczyńności.** W sprawie budowy w Łowiczu przytułku dla nieuleczalnie chorych umysłowo, postanowionej przez Tow. Dobroczyńności w roku zeszłym, wniesiono przed paru miesiącami podanie do Rady gub. dobr. publicznej, z żądaniem oddania na cel powyższy gmachu poklasztornego pp. Bernadynek i do tej pory nie otrzymano na to żadnej odpowiedzi. Podkreślając obojętność Rady gub: na sprawę tak palącą dla naszej okolicy, zaznaczyć jednocześnie należy i brak z jej strony opieki nad nieruchomością tą — doprowadzoną do stanu zupełnej ruiny.

Przed dwoma z górą miesiącami podaliśmy wiadomość naszym czytelnikom o powziętym projekcie zbierania po domach w mieście przedmiotów niezdatnych do użytku, dla przysporzenia dochodu na utrzymanie przytułków przy Tow. Dobroczyńności i wyraziliśmy nadzieję, że łowiczanie zabiorą się energicznie do spełnienia tak dobrego czynu i wierząc w to, zamierzaliśmy nawet wypisać panegiryk na cześć szlachetnych uczuć mieszkańców Łowicza. Niestety! Nadzieja nas zawiodła, bo projekt ten, do dziś pozostał projektem. A powinniśmy pamiętać o tem, że czynić dobrze bliźniemu, to obowiązek sumienia obywatelskiego!

Na odbytem w dniu 6. m. dorocznym Zebraniu Tow. Dobroczyńności Zarząd złożył sprawozdanie ze swej działalności. Ważniejsze szczegóły sprawozdania tego zamieszczamy niżej:

Liczba członków, dzięki podjętej agitacji, podniosła się do 150; w tym było członków rzeczywistych, płacących od 6 rb. do 12 rocznie — 44-ch, pozostali płacili od 1 rb.20 k, do 4 rb. rocznie.

T-wo śladem lat ubiegłych utrzymywało ochronę dla dzieci i przytułek dla starców. Ochrona mieści się przy ulicy Mostowej w domu W. P. J. Cieszkowskiej; w niej znalazło opiekę i całodzienne utrzymanie 95 dzieci. Przytułek dla starców znajduje się przy ulicy Piotrkowskiej w domu WP. Sawickiego i dał schronienie i całkowite utrzymanie 22 niedołącznym starcom; z nich 5-ro umarło, 2-je przeszło do szpitala i 2-je opuściło przytułek; na rok 1914 pozostało w przytułku 13. Za 10-ro pensjonarzy przytułku płaciła kasa miejska po 7 rb. miesięcznie, pozostałych utrzymywało T-wo; prócz tego T-wo wspomogło jednorazowo ubogie wdowy, zostające na mieście.

Ponieważ opłaty członkowskie nie wystarczają na pokrycie wydatków, T-wo urządziło „Dzień kwiatka“, który udał się pomyślnie i skutecznie zasilil fundusze Dobroczyńności.

Zarząd T-wa dobrze rozumie, że wobec różnych i licznych potrzeb ubogiej ludności Łowicza, działalność jego jest niewystarczająca, radby

więcej czynić, ale, niestety, najlepsze chęci rozbić się muszą o brak funduszy! Wobec tego gorąco prosi o poparcie materialne i o jaknajliczniejsze zapisywanie się na listę członków. Roczne walne zebranie, na które Zarząd zaprasza nie tylko swych członków, ale i wszystkich, dla których nędza bliźniego nie jest obojętna, odbędzie się dnia 8 marca 1914 r. o godzinie 5-ej wieczorem w lokaju Łowickiego T-wa Krajoznawczego, (dom W-go Działy, Stary rynek).

Dochód T-wa wyniósł 1884 rb. 61 i pół k.
Rozchód „ „ 1631 rb. 00 i pół k.

Pozostałość na 1914 r. po strąceniu 100 rb. W. Boczka, na żelazny kapitał 153 rb. 61 k
100 rb, złożone przez Wojciecha Boczka i stanowiące żelazny kapitał T-wa, 260 rb. zapasowego kapitału z poprzednich lat i 153 rb. 61 kop. pozostałości z 1913 r. Zarząd ulokował w kasie T-wa Wzajemnego Kredytu w Łowiczu.

ZARZĄD STANOWIĄ:

Prezes Ks. prałat	<i>M. Karpiński</i>
Vice-prezes	<i>K. Kiślanski</i>
Skarbnik	<i>A. Baranowski</i>
Sekretarz	<i>T. Oczykowski</i>
Ks. Kanonik	<i>J. Niemura</i>
	<i>W. Markiewicz</i>
	<i>N. Szulcowa</i>
	<i>Fr. Trawińska</i>

Komisja rewizyjna:

Fr. Brzeski
J. Gellens

— **O szkołę rzemieślniczą.** Na odbytem w dniu 13 b. m. w miejscowym magistracie zebraniu Radnych i zaproszonych obywateli miasta — w sprawie projektowanej przez Rząd szkoły rzemieślniczej, zdecydowano, że najodpowiedniejszą dla miasta byłaby szkoła rzemiosł typu najniższego, z nauką w zakresie szkoły elementarnej. Co zaś do funduszu na szkołę tę — orzeczono, że wobec spodziewanego wprowadzenia w niedalekiej już przyszłości powszechnego nauczania w Państwie i połączonych z tem nadzwyczajnych wydatków, miasto udzielić go nie będzie w możliwości.

Na zebraniu tem omawiano także żądanie Kuratora Okręgu Naukowego, nadesłane w odezwie do Magistratu, o wyznaczenie w mieście placu na zabawy dla młodzieży szkół rządowych. Ponieważ odpowiednich na ten cel miejsc miasto nie posiada, gdyż place te, jakimi Magistrat może rozporządzać, są za wilgotne — położone nad samą rzeką, lub zbyt odległe od miasta; zaprojektowano plac w koszarach wojskowych przy ulicy Podrzecznej, obecnie — po usunięciu z miasta wojska, będący bez użytku, wyrażając jednocześnie nadzieję, że władze wojskowe w wydaniu odpowiedniego na to pozwolenia nie będą czyniły trudności.

Z Łow. Tow. Krajoznawczego. Sekcja wycieczkowa Łowickiego Oddziału P. T-wa Krajoznawczego zawiadamia, iż dnia 22 lutego w niedzielę o g. 4-ej po południu z siedziby T-wa wyruszy wycieczka na „Wystawę Ruchomą“ pod przewodnictwem p. Wł. Tarczyńskiego. Koszt uczestnictwa w wycieczce: dla członków T-wa 10 kop., dla gości 15 kop.

Zapisy na wycieczkę przyjmują księgarń: p. Kuleszy i p. Rybackiego.

Pozatem odbędą się następujące wycieczki: dnia 1 marca o g. 2 p.p. zwiedzenie fabryki T-wa Łowickiego, a 8 marca o g. 2 p.p. zwiedzenie Muzeum Historycznego p. Tarczyńskiego i Zbiorów T-wa Krajoznawczego.

Zabawa taneczna. W sobotę d. 21 b. m. Chór Kollegjaty Łowickiej: „Drużyna Śpiewacza“ urządza zabawę taneczną dla członków, ich rodzin i zaproszonych gości.

Zabawa odbędzie się w sali Stow. Robotn. Chrześcijańskich.

Początek zabawy o g. 8-ej wieczorem.

— **Bal maskowy**, organizowany na dochód kąpieli miejskich, zapowiada się dobrze.

Czynny bardzo komitet balowy dostarczy uczestnikom zabawy wiele bardzo niespodzianek — i te, jak i pilna potrzeba przyjscia z pieniężnym zasiłkiem tak niezbędnemu dla miasta urządzeniu kulturalnemu, w zupełności usprawiedliwiają powodzenie zabawy i każą wierzyć, że **w dniu 23 b. m.** w sali miejscowego teatru znajdą się wszyscy łowiczanie i łowiczanki.

Z Tow. Hygienicznego. W dniu 15 b. m. w lokalu Tow. Wz. Kred. odbyło się Ogólne Zebranie Tow. Hygienicznego pod przewodnictwem p. Fickiego.

Po odczytaniu sprawozdania Zarządu, z całorocznej jego działalności, przystąpiono do wyborów 3-ch członków na rok następny.

Ogólne Zebranie ze smutkiem przyjęło wiadomość o stanowczym zrzeczeniu się przez Dra Stanisławskiego z obowiązku dotychczasowego Prezesa i członka Zarządu. Tow. Hyg. traci głównego inicjatora w urzędzeniu łaźni miejskiej, której brak tak dotkliwie przez długie lata odczuwaliśmy i jedyne prawie wykonawcę tego projektu i to w trudnych bardzo warunkach — pokonanych jedynie jego silną energią.

Rezygnacja ta Dra Stanisławskiego, spowodowana — jak wiemy, najniesłuszniejszymi napaściami w prasie Warszawskiej, wyrządziła nie tylko Tow. Hyg., ale i innym stowarzyszeniom, w których brał tak czynny i dominujący udział, niepowetowaną szkodę.

Do Zarządu wybrani zostali pp. Diehl, Dr. Chmieliński i F. Trawiński.

Dalszy przebieg Zebrania podamy w następnym numerze.

Z OKOLICY.

Z SOCHACZEWSKIEGO.

— Choroba płucna u bydła.

W naszej okolicy choroba płucna znów zaczyna się zwiększać. Miejscowe Władze weterynaryjne objeżdżają mniejsze gospodarstwa, rewidując obory, i jakie tylko zauważą podejrzone sztuki, zaraz oddzielają je od pozostałych krów. W niektórych miejscowościach już kilkanaście sztuk, zakwalifikowano do zabicia.

— **Parcelacja.** Część majątku Witkowie, przestrzeni około 10 włók, oddalone od zabudowań, będzie rozparcelowana.

— **Sprzedaż lasu.** W majątku Witkowie właściciel majątku postawił tark parowy i rozpoczął wyrąb drzewa zdatnego na budulec i na opał. Cięcie rozpoczęto na przestrzeni jednej włoki.

— **Kultura rolna.** Właściciel majątku Seroki p. Smolski z wiosną przystępuje do drenowania pól. Pod tym wzglę-

dem rolnicy nasi wiele robią dla podniesienia kultury rolnej w okolicy.

— **Licytacja.** W dniu 2 kwietnia 1914 r. w Sali Posiedzeń Zjazdu Sędziów I okręgu gub. Warszawskiej przy ul. Śliskiej № 18, odbędzie się licytacja osady włościańskiej, należącej do Fryderyka Bucholca, we wsi Sęk-Bielewski gminy Ilów, oznaczonej № 13 hypotecznym; przestrzeń wynosi 11 morg. 184 pr. kw. Nieruchomość powyższa składa się z ogrodu owocowego (1272 śliwek, 200 grusz, 60 jabłoni) żywego i martwego inwentarza z zabudowaniami.

Licytacja rozpocznie się od sumy 2000 rub.

Licytacja. W dniu 2 kwietnia 1914 r. w sali posiedzeń zjazdu sędziów I okręgu gub. Warszawskiej, przy ulicy Śliskiej № 18 odbędzie się sprzedaż przez licytację, w drodze działów, we wsi Uderz - Mały, gminy Ilów, osady włościańskiej, należącej niepodzielnie do Karoliny Sotke i Gustawa Mnicha; przestrzeń 8 morgów w jednym kawałku, z ogrodem owocowym (117 szt. drzew owocowych) i zabudowaniami.

Z GOSTYŃSKIEGO.

— **Wakujące spadki.** Wydział hypoteczny przy Sądzie Okręgowym w Warszawie ogłasza o spadkach wakujących po zmarłych: Zofji Zientara z domu Cieślak, właścicielce fol. Czesławów; Feliksie Żelaku współwłaścicielu fol. Rybie - Tarnów i Józefie Drozdowskim współwłaścicielu fol. Kamień, — położonych w powiecie Gostyńskim. Termin zamknięcia spadków, upływa w d. 22 lipca 1914 r.

Sąd pokoju m. Gostynina ogłasza o wakującym spadku po śmierci Emilji Gerbstrejnt z domu Rogowskiej.

Z BŁOŃSKIEGO.

— **Projekt budowy kolejki do Błonia.** Niejednokrotnie poruszany projekt budowy kolejki, ma być podobno z wiosną urzeczywistniony. Niewątpliwie, trwający nader długo ciężki stan finansowy nie pobudza projektodawców do rozpoczęcia budowy; oby na ten raz zamiar znów nie był odłożony.

— **Komitet budowy szpitala w Błoni.** Projekt budowy szpitala w Błoni i pow. Błońskim jest bliski urzeczywistnienia. Koszt budowy projektodawcy określili na 30,000 rub., a posiadają jak obecnie: około 6,000 rub. w Banku Państwa, ofiara p. Frączkiewiczowej stanowi 1150 rb., zebrane z kwiatka, ofiar i inne 1.100 rb., Zadeklarowane przez obywateli ziemskich i miejskich 1000 rb, i projektowana zapomoga od Rady Gubernialnej Dobroczynności publicznej około 4.000 rb. O zebranie więc brakującej jeszcze około 17.000 rb. komitet budowy zwraca się z gorącą odezwą do mieszkańców wsi i miasta, aby budowę szpitala można było jak najrychlej urzeczywistnić.

— **Zapisy na kościół.** Józefa Bełcikowska zapisała na kościół w Brwinowie 2000 rubli i na kościół w Żukowie 1000 rb.

— **Wyświetlenie kradzieży w Mszczonowie.** Kilka tygodni temu, kościelny przypadkowo zauważył wypitwaną

kratę w oknie kościelnym. Złoczyńcom którzy część narzędzi pozostawili na miejscu nie udało się nic zabrać, gdyż w porę kościelny zaalarwował mieszkańców miasta przez bicie w dzwony. Obecnie kilku uczestników tej wyprawy już osadzono pod kiuczem.

— **Wydział hypoteczny ziemski** przy Warszawskim sądzie okręgowym, ogłasza o wakujących spadkach po śmierci Ryszarda Jurga-Szczygielskiego, właściciela majątku pod tytułem „ziemie wydzielone z majątku Jordanowice“ przestrzeń 55 pręt. kwadr.

Jana Stachlewskiego współwłaściciela majątku Adamów.

Krystyna Józefa Cieślkiego współwłaściciela osady Podgórze, osady Polesie i willi „Janula“

Wilhelma Szmidtkę współwłaściciela majątku Młynek-Wroński.

Termin zamknięcia hipoteki 22 lipca 1914 r.

Wiadomości ogólne

— **Dla członków Stow. drobnego kredytu.** Już w r. z. w miesiącu lutym komisja współdzielcza urządziła szereg referatów i pogadank w połączeniu z praktycznymi wskazówkami dla członków swoich, którzy pragną zapoznać się nie tylko teoretycznie, lecz i praktycznie z prowadzeniem towarzystw drobnego kredytu, a głównie z ich rachunkowością.

Próba zeszłoroczna powiodła się; pogadank, wyjaśnień i wskazówek praktycznych wysłuchało 32 słuchaczy w przeciągu 6 dni. Skorzystali oni sporo i następnie z wyraźną już świadomością rzeczy mogli się zabrać do pracy w kooperatywie pieniężnej.

Teraz już komisja współdzielcza śmielej poprowadzi rzecz, rozpoczętą w r. z. Więc w tym roku w dniach 23, 24, 25, 26, 27 i 28 b. m. odbędą się znowu w komisji współdzielczej dla jej członków te referaty, pogadanki i wyjaśnienia praktyczne w sprawie kierownictwa i prowadzenia rachunkowości kooperatyw drobnokredytowych.

Wysłuchać ich będą mogli zarówno dawni członkowie komisji, jak i wstępujący do niej dopiero w r. b., ale ci tylko, którzy opłacili składkę roczną członkowską w sumie rb. 3,

Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela w tej sprawie prezydjum komisji współdzielczej (Chmielna 13 m. 2).

— **Dary na szkołę handlową w Kaliszu.** Pani Marja Szykorowa, b. obywatelka ziemska, obecnie mieszkanka Kalisza, ku uczczeniu pamięci zmarłego przed niedawnym czasem swego małżonka, zaoferowała przed kilku tygodniami na rzecz kaliskiej szkoły handlowej 3,000 rb.

Również na ten cel złożył w tych dniach Michał hrabia Sobański z Guzowa 3,000 rubli.

Odsetki od powyższych ofiar przeznaczone są na wpisy dla niezamożnych wychowawców kaliskich szkół handlowych.

Ofiary te są tem miłsze i cenniejsze, że złożono je w chwili, kiedy, dzięki dobrej woli pewnego grona osób, stanął gmach szkolny, gmach odpowiadający wszelkim

wymaganiom nowoczesnej techniki i higieny szkolnej.

— **Przepowiednie pogody.** Obserwatorjum w Pulkowie przepowiada od d. 16 b. m. długotrwałą odwilż z podwyższeniem się temperatury do 6° wyżej zera.

Stan taki trwać ma do d. 24 b. m., poczem nastąpić mają niezbyt obfite opady śnieżne.

— **Przepisy o broni.** Ograniczenia w handlu bronią palną rewolwerami i automatycznymi pistoletami oraz nabojami do nich, zostały zniesione w Królestwie Polskiem i obecnie każdy posiadacz biletu na sztucer lub rewolwer może nabywać tę broń i naboje do niej bez obowiązujących dotychczas pozwoleń specjalnych, a zatem bez zwłoki, jaką powodowało dotąd załatwienie formalności.

ZE ŚWIATA.

— **Zmarło 20 cyganów** po spożyciu zatrutego mięsa, które mieszkańcy miejscowości hiszpańskiej Lugo, wyłożyli na pola przeciw wilkom.

— **Zatonął wskutek wybuchu kotła** duński statek „United States“, mający na pokładzie 234 podróżnych. Jadące w pobliżu parowce wyratowały całą załogę.

— **Straszna powódź** wskutek roztopów szaleje, jak donoszą z Rio de Janeiro w Brazylii, w stanie Bahia. Okolice miasta Bahia zalana, Setki domów zawalone, komunikacja przerwana, około 2000 ludzi znajduje się bez dachu nad głową. Wskutek powodzi zginęło 1000 osób.

— **Gejzer solankowy.** W Filipesztii koło Moreni, w Rumunji, gdzie już przedtem znaleziono w wielkiej ilości naftę w głębokości przeszło 1600 łokci, nagle powstał silny wybuch wrzącej solanki. Woda wystrzeliła na znaczną wysokość z silnym łoskotem, który słyszą w promieniu 10 wiorst naokoło gejzeru. Naokoło otworu utworzyła się skorupa soli szerokości 300 łokci. Uczeni zagraniczni przybyli dla oglądania tego niezwykłego zjawiska przyrody.

— **Zgon stuletniego weterana.** W Krakowie zmarł ś. p. Adolf Wink, który odbywał kampanię przed 50-ciu laty. Przebywał ostatnio w przytułku weteranów. Liczył lat 102.

PORADNIK GOSPODARSKI.

Z OGRODNICTWA.

Wielki już czas przystąpić do robót w ogrodach naszych. W ogrodzie warzywnym ze względu, iż ziemia nie rozmarzła, ograniczyć się można jedynie do wywózki nawozu. Zakładać inspekt ciepły na sałatę, rzodkiewkę, dla wyhodowania rozsady, ogórków i kalafjorów inspektowych.

Pogodne, ciepłe dni wielce sprzyjają pracom około cięcia drzew owocowych i tępienia szkodników.

Na starych drzewach wycinać i złamywać uschłe gałęzie, przeredzać korony, usuwając splątane, lub krzy-

żujące się gałęzie, aby promienie słoneczne mogły przenikać do wnętrza korony. Z dwóch krzyżujących się gałęzi usunąć rozumie się słabszą. Wycinać starannie wilki, czyli drobne zeszłoroczne pędy, które wyrastają wprost z pnia lub z konarów.

Ponieważ nie doszliśmy jeszcze do takiej kultury, aby sady nasze rodziły corocznie, zwykle jeden rok więcej urodzajny, drugi mniej, większe więc cięcie należy stosować wiosną przed rokiem mniej urodzajnym, a to dlatego, aby przez usuwanie gałęzi nie usuwać mnóstwa kwiatowych pączków.

U młodych paroletnich drzew przeredzić korony, zwracając uwagę aby nie psuć formy, letni przyrost skrócić o połowę.

U szczepów posadzonych jesienią skrócić pędy, czyli gałązki o dwie trzecie długości, aby skrócone posiadały po 5—6 pączków. Szczepów czereśni i wiśni w pierwszym roku, albo nie przycinać wcale, lub tylko ograniczyć się do skrócenia czubków o jeden cal.

W starszych sadach cięcie znoszą dobrze jabłonie i grusze, śliwy mniej, najmniej czereśnie i wiśnie; przy cięciu ich ograniczyć się tylko do usunięcia suchych gałęzi.

Szukać pilnie po gałązkach t. z. ob-rączek, czyli jajeczek „piersiennicy“, zbierać pozostałe na drzewach zwinięte w trąbkę liście w których już obecnie znajdują małe czarne liszki; wszystko to palić. Tępić jajka ciem, a głównie „brudnicy“, która składa je na pniach, lub konarach drzew w małe kupki pokryte meszkiem. Tępienie w tym wypadku uskutecznia się przy skrobaniu pni i grubszych konarów żelazną skrobaczką, lub metalową szczotką.

Zbierać uschłe wiszące na gałęziach zeszłoroczne owoce, szczególnie śliwki, w owocach tych mają siedlisko grzybki i wogóle szkodliwe dla drzew drobnoustroje. Owoce te jak i liście należy jaknajprędzej spalić.

Przy cięciu drzew posługiwać się ostrą piłką i drabiną, chodzenia po drzewach, szczególnie w butach z podkówkami unikać, aby nie odgniatć kory, która wskutek tego z czasem odpada.

Przeredzać krzaki agrestu i porzeczki, wycinając ze środka gałęzie pokryte mchem, szczególnie siwym, gdyż te są starsze.

W szczelinach wylamywać pędy suche, tj. te na których był w zeszłym roku owoc, wszystkie drobne pędy wyciąć przy korzeniu; na krzaku zostawić 3—4 pędy najgrubsze i przyciąć je o jedną czwartą.

K. B.

Hodowla trzody chlewnej.

ciąg dalszy.

Kłapa ta, dlatego że jest na osi, daje się z zupełną łatwością otwierać, a tem samem i zamykać i na odwrót zamykać—więc znaczy otwierać. Jest to b. proste: gdy kłapa z korytarza jest zamknięta, więc dla świni otwarta i przeciwnie, gdy kłapę z korytarza otworzymy by nadać karmę, to dla świni jest zamknięta i nieprzystępna stanowczo. To daje więc możliwość swo-

bodnego gospodarowania w korycie, bez przeszkody ze strony świni. U kłapy tej powinien być haczyk, a w ścianie chlewa i w korycie, z korytarza powinny być szkobelki, do zamykania tej kłapy by świnia bez naszego pozwolenia nie otwierała jej i nie zamykała. Świnia jest łakomą, a przy zadawaniu karmy, bardzo niecierpliwą, więc przy zadawaniu żarcia sprzeciwiała by się nam. Gdy jeszcze sam gospodarz-właściciel świni zadaje karmę, to starać się będzie jak najłagodniej obejść z ryjem świni, przeciwnie, gdy rzecz tę załatwia niesumienny służący a zniecierpliwiony, może trzymaną w rękę kopystką uderzyć w ryja np. prośną maciore, i ta w kilka nacię godzin oprosi się.

A unika się tego przy zastosowaniu takich kłap nad korytami. Gdy już tak urządziliśmy chlewy, potrzeba starać się o taki gatunek świń, by one jaknajwięcej odpowiadały naszym miejscowym warunkom chowu.

Ras świń jest bardzo dużo na świecie.

Rasy te powstały wskutek różnorodności warunków bytu; jak klimatu i sposobu odżywiania, przyczem dużą rolę na utworzenie tychże ras, w ich dzisiejszej formie, odegrało krzyżowanie. Mamy więc świnię polską, angielską, węgierską, duńską, chińską i wiele innych.

Właściwie jednak istnieją dwa typy zasadnicze. Jedna jest nasza polska świnia, pochodząca od dzika, z jej długim ryjem i w kablak zgietym grzbietem, udomowiona niezbyt dawno i indo-chińska—udomowiona od lat tysięcy.

Z krzyżowania powstały istniejące rasy, odróżniające się kształtem kości, zwłaszcza czaszki i całego korpusu.

Anglicy oddawna już próbowali krzyżować swoje miejscowe rasy z chińskimi, które są małe, okrągłe jak wałek, ale nadzwyczaj szybko dojrzewają. Chcieli oni wytworzyć rasę, któraby miała jaknajmniej części mało przydatnych na mięso, jak głowa, nogi, a któraby szybko rosła, tuczyła się i dawała grubą słoninę. Celosiągnęli: świnię ich w 9-ciu miesiącach dawały materiał rzeźny, na oko doskonały, wkrótce też cała europejska hodowla poszła w tym kierunku. Ale niedługo trwał ten zachwył: świnię te imbardziej zbliżały się do typu czystej krwi, tem silniej występowały w nich pewne cechy zwyrodnienia.

d. c. n.

Ottón Lipkowski.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Korzystając z tego, że na półwyspie Bałkańskim, absorbującym ogólną uwagę w ostatnim tygodniu nic szczególnego nie

zaszło, zajmemy się innemi państwami, w których także zachodzą fakty nie pozabawione ogólnego interesu.

I tak: Irlandja nareszcie po kilku wiekach (500 lat) ucisku i przesładowania, dostaje samorząd z własnym parlamentem, niezależnym od angielskiego, decydującym samodzielnie w wielu kwestiach, dotyczących administracji i potrzeb miejscowych. Samorząd ten jeszcze ostatecznie uchwalonym nie został, a nawet oranżysty t. j. protentantcy mieszkańcy, prowincji irlandzkiej Ulster, składający się przeważnie z Anglików, są przeciwni temu samorządowi i grożą rewolucją, w razie zaprowadzenia go, jednakże można być pewnym, że zaprowadzonym zostanie, bo projekt przeszedł już w parlamencie angielskim przez dwa czytania, pozostało tylko trzecie, a przytem jest to właściwością rządu i narodu angielskiego, że co zamierzy, musi przeprowadzić, pomimo opozycji, a nawet zaburzeń wywołanych przez przeciwników.

W Szwecji znów spotykamy ciekawe zjawisko—rząd i naród pomieniali się na rolę, zwykle bowiem tak się dzieje, że rząd proponuje wzmocnienie obrony kraju i domaga się na powiększenie uzbrojeń od narodu pieniędzy, a naród jak może broni się od tego; tam zaś przeciwnie, rząd złożony z liberałów popieranym przez socjalistów nie myśli o tym, ale nawet przeciwny wszelkim zbrojeniom, a naród przez usta 40,000 chłopów, wysłanych do Sztokholmu w delegacji do króla, domaga się przedsięwzięcia tych wzbrojeń na jaknajwiększą skalę zobowiązując się do poniesienia na ten cel wszelkich ciężarów. Na przemówienie delegatów chłopskich król bardzo przychylnie odpowiedział, w następstwie czego odbyła się masowa demonstracja studencka na cześć króla z powodu zajętego przezeń stanowiska w tej sprawie. W hołdzie tym przyjęło udział 2600 studentów ze wszystkich uniwersytetów Szwecji.

Na posiedzeniu sejmku galicyjskiego w dniu 14 b. m. odbytym, cała reforma wyborcza w trzech czytaniach en bloc prawie jednomyślnie uchwaloną została, bo tylko ludowcy Stapiński i Bosak, przeciwko niej głosowali. Dzienniki wiedeńskie, jak Neue Fr. Presse i inne, nazywają ten dzień, dniem historycznym i zaznaczają, że ugoda polsko—ruska będzie miała wielkie znaczenie dla polityki nie tylko wewnętrznej, lecz i zagranicznej monarchji austriackiej. Na posiedzeniu tem poseł Markow starorusin, zaczął przemawiać po rosyjsku i temu na protest posłów ukraińskich, marszałek hr. Gołuchowski odebrał głos, oświadczając, że język rosyjski nie należy do języków państwowych. Oburzone tym Nowoje Wremia domaga się aby za karę, nie pozwolić używać języka polskiego w samorządzie miejskim u nas.

W Petersburgu po dymisji Kokowcewa przewidują ustąpienie ministra spraw zagranicznych Sazonowa i ministra handlu Timiaszowa.

Na miejsce zmarłego generała gubernatora warszawskiego Skalona, ma być mianowany dotychczasowy minister wojny, generał Sachonimow.

Z pierwszego odsiewu do sprzedania nasienie Inu pskowskiego, w cenie 10 kop. za funt, we wsi Bochen u Urbanka.

DZIAŁ HANDLOWY:

Targ w Łowiczu.

	Płacono	
	od	do
	R. k.	R. k.
Pszenvica (za korzec)	6 60	6 90
Żyto " " " " " " " " " "	4 60	4 90
Owies " " " " " " " " " "	2 70	3 —
Jęczmien browarny (za korzec)	4 20	4 50
Jęczmien zwyczajny " " " " " " " " "	3 70	3 85
Groch warzeln. biały pud " " " " " "	1 08	1 18
Ziemniaki na ćwiartki, w małych partjach w cenie:		
" białe (za ćwiartkę)	— 50	—
" amerykański " " " " " " " " "	— 60	—
Ziemniaki z folwarku za korz. 7-o pud.	1 70	—
Słoma prosta centn. (120 f.).	— 70	— 85
Słoma targana " " " " " " " " "	— 60	— 70
Siano za centnar " " " " " " " " "	1 —	1 30

Korzec pszenicy u włościan waży 250 funtów, gdy u obywatela ziemskiego 240 f.
 Żyto u pierwszych waży 240 f., u drugich 230 f.
 Jęczmień " " " " 220 " " 200 "
 Owies " " " " 150 " " 140 "
 Groch " " " " 280 " " 260 "

Masło śmietank. świeże w sklepach	— 50	— 55
Masło zwyczajne świeże na targu.	— 35	— 40
Jajek mendel " " " " " " " " " "	— 50	— 52
Ser biały sztuka	— 25	— 40

Mięso.

Wołowe . . . fun. 17 k.
 Cielęce . . . " 18 "
 Wieprzowe . . " 19 "
 Schab " 24 "
 Baranina . . . " 16 "

Chleb.

Pytłowy funt. 4 k.
 Razowy " 3 "
 Bulki 6 sztuk " 5 "

Węgiel

Korzec od 1.40 do 1.60

ZAWIADOMIENIE.

Wystawa Ruchoma do Łowicza przybyła. Kto z panów przemysłowców i rzemieślników bierze udział, niechaj w piątek zgłosi się do p. Kazimierza Machowskiego Zastępcy Dyrektora na miejsce Wystawy w domu Str. Ogn. Ochot.

A Szanowną Publiczność i pp. członków Komitetu Obywatelskiego zaprasza się o przybycie na otwarcie Wystawy w sobotę o godzinie 10 rano. Innych zawiadomień nie będzie.

PATHEFONY,

płyty i przybory do Pathefonów, posiada na składzie w wielkim wyborze Franciszek Myśliński - Zduńska, dom własny.

Kupię ogiera

rasowego, młodego, może być z wadą byle nie dziedziczną, wymagane gwarancje, o zdolności reprodukcyjnej. Cena do 400 rb.

Wiadomość w redakcji „Wieśniaka”.
 30—2—1

Folwark 6 - cio

włokowy, siedem wiorst od Gostynina, pięć wiorst od fabryki cukru, ziemia buraczana, w wysokiej kulturze, z zasiewami do sprzedania w całości lub częściowo. Wiadomość w redakcji „Wieśniaka”.

Kto chce!

Nabyć dobre i praktyczne naczynia kuchenne niechaj się uda do składu głównego

Emlia Balcera
 w Łowiczu, Nowy Rynek.

znajdzie tam duży wybór czeskich naczyń aluminiowych, obecnie najlepszych i nieszkodliwych zdrowiu—po cenach niskich.

Tamże są zawsze na składzie oryginalne amerykańskie wyżymaczki, maszynki Naftowo-Żarowe, „Primus“, maszynki spirytusowe, szwedzkie maszynki do mięsa itd.

26—2—2

MAJĄTEK ZIEMSKI.

w pow. Brzezińskim, 6 wiorst od kolei, w tem 5 wiorst szosą, przestrzeni 14 włók, w tem 40 mórg łąki.

Inwentarz żywy: 30 krów, 1 stadnik, 6 sztuk jałowizny, 20 koni roboczych, 4 żrebacki. Budynki murowane w dobrym stanie, Wysiano: 126 mórg żyta, 36 mórg pszenicy i 20 mórg koniczyny.

Folwarczek

w pow. kutnowskim przestrzeni 41 morga. Dom mieszkalny 10 pokoi z parkiem, ogrodu owocowego 10 mórgów dającego dzierżawy 800 rubli. Wiadomość w redakcyi „Wieśniaka”.

Majątek ziemski.

400 morgów, ziemia w połowie pszenna—buraczana, reszta szczyrk dobry—żytni. Z inwentarzami i zasiewami do sprzedania w całości lub częściowo, przy samej szosie 12 wiorst od Żyrardowa. Cena za włokę 7,500 r. Bliższych wiadomości zasięgnąć można w Redakcyi „Wieśniaka”.
 17—5—5

DO SPRZEDANIA

20 morgów czarnoziemiu pierwszej klasy

w Buszycach, powiat błoński, gmina Kaski. Cena przystępna. Wiadomość u wdowy Kaczmarkowej. 19—3—3

Pierwsza Chrześcijańska Mączarnia W. Głowińskiego

w ŁOWICZU przy ul. Podrzecznej Posiada na składzie mąkę i otręby różnego gatunku, jako też: razówkę, ospę kaszę jaglaną i wszelkie artykuły mączne.

—Sprzedaż hurtowna i detaliczna.—